Nr. 40. Kraków, Niedziela 30. Września 1900. Rok II.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 7 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stro[illegible]wa katolicko-narodowego
oraz Związku k[illegible]atolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyńcze nabywać można:
w Krakowie:
w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszednie od godz. 3—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Kierownik pisma z ramienia Komitetu Redakcyjnego
Włodzimirz Raszewski.

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

†

W tej chwili otrzymujemy z Poznania smutną wiadomość o śmierci kierownika «Łączności»

ś. p.

WŁODZIMIERZA RASZEWSKIEGO.

Wszystkim czytelnikom naszym znaną jest gorliwość, z jaką ś. p. Włodzimierz Raszewski pracował nad podniesieniem pisma naszego i w tej mierze zasługi jego dla stronnictwa katol.-narodowego są bardzo wielkie. W następnym numerze poświęcimy pamięci ś. p. zmarłego obszerniejszą wzmiankę.

Pokój jego duszy!

Trzeci kwartał dobiega końca, wieczory stają się coraz dłuższe, stąd i czasu i ochoty do czytania więcej. Niechże Szan. Czytelnicy raczą każdy z osobna przysporzyć młodemu pismu naszemu choć jednego abonenta a przysłużą się rzetelnie uczciwej sprawie katolickiej i polskiej.

Zalegających z przedpłatą na kwartał (1·40 koron) lub półrocze (2·50 koron) upraszamy o szybkie nadsyłanie należytości. Po pierwszym października bezwarunkowo wstrzymamy przesyłkę pisma tym, którzy nie chcą pamiętać o uiszczaniu **przedpłaty**!!!

Dzienniki zgubne. Książki zakazane.

(Ciąg dalszy).

A naprzód Władza kościelna, będąc pierwszą strażnicą moralności i prawych zasad, musi koniecznie ten lub ów, świeżo powstający dziennik nie raz przeglądać, aby wiedzieć, jakie są jego tendencye, iżby, gdy tego potrzeba, przed niemi ostrzegać wiernych. Władza więc kościelna czyta, ale nie prenumeruje; chce się zapoznać, ale nie zawiera przyjaźni; czyta, nie, aby się przejąć przewrotnemi zasadami, ale, aby je zwalczać, aby przeciwko nim występować, aby przed niemi ostrzegać. Z tego widzimy, że Władza kościelna, będąc zmuszona, od czasu do czasu, brać takie dzienniki do ręki, nie grzeszy; owszem, grzeszyłaby, gdyby się nie troszczyła o nich wiedzieć: sam Pan Bóg bowiem tego od niej się domaga.

W Teologii Moralnej O Marc'a, redemptorysty, takie w tym przedmiocie zdanie czytamy: »Wszyscy biskupi, z prawa Bożego, w swoich dyecezyach mają władzę piętnować bądź książki, bądź dzienniki zgubnej treści, a nawet *pod cenzurą* zabraniać ich czytania. To bowiem, z natury rzeczy, należy do urzędu, jaki im z nieba jest powierzony, owieczki własne zdrową nauką karmić«.

»Stąd, w dalszym ciągu podaje tenże autor, św. Inkwizycya, w roku 1832, następującą dała odpowiedź biskupom Szwajcaryi. — 1) Na zapytanie, czy gazety, czyli dzienniki są podległe cenzurze Ordynaryatu (biskupa) i czy także co do opinij politycznych? Odpowiedziano: *twierdząco na jedno i drugie.*

2) Czy tejże cenzurze podlegają nie tylko artykuły naukowe, ale także artykuły w których zdarzenia się opowiadają? Odpowiedziano: *twierdząco.* — Nakoniec w liście, przez św. Kongregacyę Indeksu wydanego d. 24 sierpnia 1864 roku, Pius IX. wszystkim biskupom poleca, aby nie tylko z prawa własnego, ale także jako *Legaci Stolicy Apostolskiej*, mogli zakazywać czytanie książek, broszur i gazet«.

Na drugiem miejscu, po Władzy kościelnej, stoją dziennikarze katolickich i moralnych dzienników i publicyści, którzy mają, bo im przysługuje, według zdania teologów, prawo czytać przewrotne dzienniki, aby w ten sposób skutecznie mogli ostrzegać ludzi dobrej woli przed ich zgubnemi zasadami, lub, aby przeciw samym twórcom zaraźliwego błędu mogli występować, karcąc ich i na dobrą drogę naprowadzając. I ci więc również, choć się zapoznają z takimi dziennikami, przyjaźni jednak z nimi nie zawierają; czytają, bo zmuszeni, — nie zaś, aby tam znajdowali swoje życie, swój ideał.

Do drugiej zaś grupy czytelników tej drugiej klasy zaliczyć należy tych wszystkich, którzy, choć wolni od niebezpieczeństwa popadnięcia w sidła przewrotnych dzienników, nie mają wszakże nic wspólnego z cenzurowaniem, ze zbijaniem ich błędów: nie są bowiem oni ani dziennikarzami, ani publicystami, ani nauczycielami zdrowej nauki. Mają oni tylko wyższe i zdrowe wykształcenie, przez które są wolni od zarażenia się jadem dziennikarskim, nie wszakże nie mają wspólnego z publiczną działalnością przeciwko złym prądom bądź nauki, bądź moralności.

Ci zarówno są winni, jak i pierwszej klasy czytelnicy, gdy lubują się w czytaniu przewrotnych dzienników; owszem, powiedziałbym, więcej jeszcze zawiniają. Trzeba bowiem wiedzieć o tem, że gdy jesteśmy przeświadczeni o złem, jakie popełniamy, nasza wina, nasz grzech jest wtedy formalnym, czyli zupełnym i prawdziwym grzechem, bo świadomie popełnionym, który dlatego nie może być w żaden sposób uniewinnionym. Trudno zaś przypuścić, aby tacy nie byli o złem, jakie popełniają, przeświadczeni, jeżeli umieją rozróżnić złe gazety od dobrych i jeżeli, na mocy swojego wyższego wykształcenia, wiedzą, że wszelkie złe i przewrotne pisma, a zatem i dzienniki, kościół potępia, jednych pod grzechem, drugich pod klątwą czytać zakazując (nie wyłączając grzechu).

Na tem miejscu zmuszony jestem przerwać wątek niniejszej pracy, chcąc się trochę zająć kwestyą natury czysto naukowej, tyczące się obecnego przedmiotu.

Nie mogę wprawdzie posądzać społeczeństwa naszego o zupełną nieświadomość o klątwach i ciężkich grzechach za czytanie przewrotnych pism różnego rodzaju, uważam jednak za rzecz bardzo pożyte-

Pióro i pędzel.

(Dokończenie).

Tam znowu czarno-rudem skrzydłem waży się nad trzcinami potężny szulak, jastrząb, spędzając w gąszcz oczeretów wypłoszone kaczki. W gęstwi sitowia, na jesieni dźwięczą potworne stada szpaków, zrywające się z takim furkotem na głos strzału, jak żeby jakaś olbrzymia ława konnicy naraz rzuciła się w galop. Tam to, w ten dziwny świat wodny, rojący się ptactwem, zakradają się na małej czajce myśliwi, tłukąc bez miłosierdzia cyranki, nury i krakwy, lub przelotne stada gęsi i łabędzi. Inny obraz. Nocna cisza, księżyc ogromny drży nad wsią, śpiącą w cichych łanach zbóż. W blasku księżycowym płochliwa kuna wędruje za łupem. To czerwiec. — Nie wszystko to Kossak narysował, narysował jednak tyle i tak, że reszta z konieczności przychodzi na myśl każdemu, kto żył z naturą, kto zna i pamięta kraj własny.

A oto lipiec. W gąszczu malin, niedźwiedź przygniatając łapami łodygi, zgarnia pyskiem jagody, spozierając trwożnem ślepiem z pod łba przechylonego. Wróble tłuką się z wrzaskiem w kłosach pszenicy i ociężałych jagodami gałęziach czereśni. Tam znowu olbrzymie, czarne cielska dzików, wypłoszonych pochodniami z łanów owsa, przewalają się z rechotaniem, tratując zboże. Z po za chmur wygląda okrągła twarz księżyca w pełni.

Sierpień. Żeńcy idą szeregiem, wszywając się w złotą gęstwę łanu pszenicy. Padają pokosy — pole odkrywa się niskie i puste, wystraszone przepiórki umykają z pomiędzy nóg żniwiarzy. Co za doskonały ruch tego chłopca, który nakrył pisklę kapeluszem; radby zajrzeć ciekawie i boi się odkryć, żeby nie uciekło.

Drugi obraz, gdzieś w nadbużańskiej okolicy. Za wsią, nad którą się wznoszą trzy krzyże cerkiewki, ciągną się bagniste łąki, poprzerzynane oparzeliskami i wlokącemi się leniwo czarnemi rzeczułkami, pokrytemi gąszczem grzybieni, ocienionymi ścianą oczeretów i gęstwą łóz. Grząskie trzęsawisko ugina się pod nogą, złe stąpienie, nieznajomość roślin, których silne korzenie mogą utrzymać ciężar człowieka, grozi przerwaniem się zdradnej powłoki, wiszącej nad topieliskiem bagna. W tych moczarach pełno gwaru. W gąszczu sitowia i łoziny odpoczywają żurawie, grdukając ostro i żałośnie, nad smugami wód unoszą się bez wytchnienia szare, wdzięczne rybitwy; czajki z jękiem przewracają się w powietrzu, błyskając na słońcu białem pierzem piersi. Nad brzegami małych jeziorek brodzą kuliki; dubelty i kszyki podlatują tym dziwnym, zwracającym się w różne strony lotem; derkacz gdzieś skrzypi w mglach wieczoru, a czapla-bąk dudni głucho w wodnych zaułkach. Tam myśliwi zapadając po trzęsawisku, skacząc po kępach, przedzierając się gąszczami traw, idą za wyżłem. Każdy strzał budzi popłoch, podrywa ukryte po tajemniczych, wodnych zakrętach ptactwo. Żurawie z jękiem dźwigają się ciężkiemi skrzydliskami, kaczki z rozpaczliwym impetem, świszczącym lotem przerzynają powietrze, zapadając na coraz dalsze wody.

Lato nie kończy się cicho i niepostrzeżenie — ustępując przed jesienią, zdaje się dobywać ostatek sił, by trwać dalej. — Na tym przełomie pór roku spadają nagle i groźne burze, ciskając pioruny, niosąc potworne kłęby chmur, roztapiając się w gwałtownej ulewie. Burza spędza z pastwisk stada, krowy poryknją, deszcz siecze — gdzieś uderza piorun z blaskiem oślepiającym i suchym, strasznym trzaskiem, po którym długo dudnią po obszarach nieba, długie echa grzmotów. Wystraszone pastuszęta uciekają za bydlem. Taki jest jeden obraz wrześniowy. W drugim już jesień. »Rankami snują się już mgły jesienne,

czną podać tu, o ile można najkrócej, co kościół naucza o czytaniu pism przewrotnych, jak za przekroczenie zakazu czytania tychże karze i jakie przepisy daje, gdy na takie czytanie pozwolenia komu udziela.

A naprzód, co kościół naucza o książkach i pismach? Bardzo jasne pod tym względem zdanie wypowiada święty Alfons: Teologowie, mówi on, ogólnie utrzymują, że dogmatem i prawdą jest wiary, iż Kościół, a w imieniu jego Papież, jako Namiestnik Chrystusa, od samego Pana władzę otrzymał zabraniać wiernym czytania książek, bądź o religii bezbożnie rozprawiających, bądź przeciwko dobrym obyczajom lub przeciwko karności Kościoła cokolwiek w sobie zawierających. — I w istocie, gdyby tej władzy Kościół nie miał, a wierni nie byliby obowiązani pod tym względem Kościoła słuchyć, wtedy aniby wiara nie mogła się bez szwanku przechować, ani Chrystus nie dosyćby ubezpieczył swój Kościół... Słusznie tedy nauczają Doktorowie Kościoła, że cencura i sąd Kościoła, pod względem oceny książek jest nieomylną».

Wobec takiego stanu rzeczy w Kościele, to jest, iż *Kościół ma władzę zabraniać wiernym czytania książek bądź bezbożnie o religii rozprawiających, bądź przeciwko dobrym obyczajom i karności Kościoła powstających*, któż się z tą władzą Kościoła nie będzie chciał liczyć, któż się jej nie będzie chciał poddać? A to tembardziej powinniśmy w tej rzeczy być ulegli i posłuszni Kościołowi, że *sąd jego pod względem oceny książek jest nieomylny*. Mamy też wiedzieć, że to jest *dogmat i prawda wiary*. Jeżeli kto nie chce być heretykiem lub schyzmatykiem, musi i uznać tak wielką władzę w Kościele, odnoszącą się do zakazu czytania przewrotnych pism i poddać się sądowi Kościoła, gdy to lub inne pismo ogłasza za bezbożne, za niemoralne, za przewrotne, za niebezpieczne. Tak naucza Kościół o swojej władzy do książek i pism.

Teraz z kolei zobaczmy, jak się w następstwach swoich ta władza Kościoła przedstawia. Ponieważ jest to rzecz niepodobna, aby żaden z wiernych synów Kościoła książek bezbożnych i potępionych nie czytał, gdyż tegoż nieraz samoż dobro Kościoła wymaga, jak np., aby zbijać błędy, lub ostrzegać przed nimi, albo też autorów tych bezbożności nawracać, przeto spotykamy się tu z drugą władzą Kościoła, która w tem się objawia, że zakaz czytania tych książek nie do wszystkich wiernych się rozciąga, a przynajmniej, że zakaz ten nie jest bez wyjątku. Spotykamy się zatem ze strony Kościoła z władzą dyspensowania od zakazu czytania potępionych książek. Ze strony zaś wiernych tem samem spotykamy się z obowiązkiem proszenia Władzy kościelnej o pozwolenie do czytania tychże: albowiem, jeżeli Kościół dyspensuje, to tylko tych, którzy go o to proszą.

Co się więc tyczy pozwolenia do czytania zakazanych książek, O. Marc, w swojej Teologii moralnej, takie zdanie wypowiada: «Na mocy prawa pozytywnego, książki przez Kościół, bądź pod groźbą cenzury, bądź bez cenzury, zakazane, bez prawnego pozwolenia ani czytane, ani przechowywane być nie mogą». Otóż słowa te pouczają nas, iż Kościół ustanowił prawo, mocą którego wierni nie mogą ani czytać, ani przechowywać u siebie takich książek, jakie on uznał za bezbożne, przewrotne i niebezpieczne do czytania i je potępił, inaczej, jak tylko za wiedzą jego, odebrawszy na to pozwolenie. Wobec takiego więc prawa Kościoła, nikt nie może być spokojny w sumieniu, gdy czyta lub przechowuje u siebie pisma, przez Kościół potępione, nie mając na to jego pozwolenia.

Jeżeli zaś tak się rzecz ma ze sumieniem za czytanie książek zakazanych, wypada przeto teraz zastanowić się nad tem, jakiego mianowicie rodzaju odpowiedzialność ściąga na swoje sumienie ten kto czyta dzieła zakazane i jak, powtóre, trzeba korzystać z pozwolenia, udzielonego na czytanie takich dzieł.

W powyższem zdaniu O. Marc'a czytamy słowa: *Bądź pod groźbą cenzury, bądź bez cenzury zakazane*. Te słowa objaśniają nas, iż Kościół w dwojaki sposób zabrania czytania książek, a tem samem w dwojaki też sposób wiąże sumienia czytających. Cóż tedy znaczą te słowa: «pod groźbą cenzury i bez cenzury»? Aby to zrozumieć, trzeba przedewszystkiem rozebrać ten wyraz *cenzura*. Cóż tedy jest cenzura?

«Cenzura jest to kara duchowna, przez Władzę kościelną nałożona winnemu i upornemu, w celu uleczenia go, przez którą wzbronione jest mu uczestnictwo w pewnych łaskach duchownych». Dalsze następstwa cenzury są takie, iż pokutujący i żałujący za swoją winę, nie w trybunale pokuty bywa od niej zwolniony, ale musi się w tym celu stawić przed trybunałem sądowym Władzy kościelnej, aby od niej uzyskać zdjęcie cenzury, jak od niej był nią ukarany. A więc nie przez sakramentalne rozgrzeszenie cenzura się zdejmuje, lecz przez orzeczenie Zwierzchnika kościelnego; do którego to orzeczenia nie na podstawie wewnętrznego usposobienia pokutującego on dochodzi, jakoby sumienie on roztrząsał i badał, ale na podstawie usposobienia zewnętrznego, czyli na podstawie tych czynów zewnętrznych, jakich, obciążony cenzurą powinien dopełnić. Widzimy więc różnicę między cenzurą a grzechem. Grzech odpuszcza się przez odkrycie sumienia pokutującego; cenzura zaś przez dopełnienie zewnętrznych wymagań t. j. przez zewnętrzne naprawienie tego złego, za które cenzura została nałożona: cenzura bowiem nakłada się za zbrodnie ciężkie zewnętrzne i zuchwale popełnione. Grzech może odpuścić każdy kapłan w konfesyonale; cenzurę zdjąć może tylko ten Zwierzchnik Kościoła, który ją nałożył, albo wyższy od niego.

Co takiem objaśnieniu cenzury, łatwo teraz rozumiemy, co znaczą powyższe słowa: *pod groźbą cenzury*. Znaczą one, że ten kto czyta bez pozwolenia i wbrew woli Kościoła książki zakazane, ściąga na siebie tę karę kościelną, która nazywa się cenzurą.

Lecz gdy cenzura potrójnego jest rodzaju t. j. interdykt, suspensa i ekskomunika, konieczną jest rzeczą zaznaczyć, iż za czytanie książek zakazanych wpada się w ekskomunikę. Ekskomunika jest najsurowsza cenzura: kto w nią wpada, staje się jakby poganin, bo się nie uważa więcej za członka Kościoła; co już sama nazwa, według łacińskiego znaczenia, wyraża, tj. że się jest pozbawionym wspólności z Kościołem, albo wyłączonym z grona Kościoła. Następstwa ekskomuniki są do najwyższego stopnia opłakane: wszelkie bowiem łaski, jakie na duszę wiernego płyną przez Kościół za pomocą Sakramentów, modlitw i innych środków, dla ekskomunikowanego są niemożliwe do osiągnięcia.

Zapoznajmy się teraz z samąż ekskomunikę, jaką Kościół, na mocy władzy, od Boga sobie danej, rzucił na tych wszystkich, którzyby się odważyli świadomie i z lekceważeniem dla Kościoła, czytać pisma przezeń potępione. *Wyklinamy*, mówi Kościół przez usta Piusa IX, *wszystkich ogółem i każdego z osobna, którzyby rozmyślnie i bez upoważnienia Stolicy Apostolskiej czytali książki apostatów i heretyków, które herezyę szerzą i którzyby czytali książki jakiekolwiek autora, wyraźnie przez Listy Apostolskie zabronione; jako też tych wszystkich, którzyby podobne książki przechowywali, drukowali, lub ich w jakikolwiek sposób bronili.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Agitacya socyalistyczna po wsiach.

Na wiecu socyalistycznym w Gracu wzięto pod dyskusyę kwestyę agitacyi socyalistycznej po wsiach. Referował tę sprawę agitator wiedeński Dr Ellenbogen, który zaproponował, co następuje:

W pierwszej linii trzeba starać się wychować włościan w duchu socyalistycznym, a to przez rozszerzanie takich pism i broszur, które zastosowane są do ich sposobu myślenia. Pracować należy dalej nad usunięciem opieki moralnej i politycznej, roztaczanej nad włościanami przez konserwatystów. Szkoły powinny być objęte przez państwo lub kraj, a program szkolny ma być rozszerzony. Agitatorowie powinni wystrzegać się wszelkich wycieczek przeciwko religii, by nie zrażać (!) włościan; natomiast prowadzić walkę przeciwko klerykalizmowi, tj. przeciwko duchowieństwu z całem wytężeniem. Dążyć również trzeba do organizacyi społecznej produkcyi, a to przez uspołecznianie własności lasów, łąk i siły wodnej przez państwo, kraj lub gminę;

---

przysłaniające w części uroczy krajobraz. Jak wyspy na morzu, pływają pagórki i gaje wierzchem tej powodzi, a gdy słońce podbiegnie, opada mgła obfitą rosą i przeciągają lekkie, srebrne, jarzębate chmurki po niebie. Długie cienie łamią się już z południa, a kiedy słońce w nieszpór idzie, stoi bez promieni, jak wielka złota, lub pąsowo-złocista kula, w wianuszku lekkich obłoków. — Z każdym dniem więcej pusto w polu, bo i ostatnie półkopki znikają i ostatnie kawałki późnego owsa i hreczki. Tu właściwe też pole nastaje na charty i miło objechać i poszczuć szaraka po obłogu, lub w mglistej dolince puścić charty na liszkę, wracającą ode wsi do lasu«.

Tak mówi Pol, a Kossak pokazuje, jak to wszystko wygląda, jak to z chartami się goni za szarakiem. Stary dojeżdżacz po dawnemu na kulbace kozackiej, na tęgim białym koniu, puścił właśnie charty na najechanego zbliska zająca, który wyciągnął skoki jak struny, przyłożył uszy na grzbiecie i niesie się prosto, jak strzała. Wie on, że w tej chwili trzeba się odsadzić od chartów jak najdalej, że zbawienie tylko w skokach, a na fortele i kominki może będzie czas potem. Za nim czarny Doskocz, czy Chwaciuszka bez pamięci, bez wahania, z bezwzględnością kuli wyrzuconej z działa pędzą. Chociaż Wojski z taką pogardą mówi o gonieniu za zajęczym omykiem, a pan Spausta w swoich przyrodniczo-łowieckich obrazach cytuje zdanie wojewody rawskiego Gostowskiego, który twierdzi, »że zając jest niezły i potrzebny na misę, ale to sprośna, kto go sam szuka, a ma co potrzebniejszego czynić i nie na to się urodził«: polowanie jednak z chartami było jedną z ulubionych form myśliwskiej zabawy u nas. Jest w niem szczególny urok i związek z polskim temperamentem. Na dnie wszelkich zabiegów myśliwskich leży najpierwotniejszy instynkt chęci złapania, porwania tropionego zwierza. W polowaniu z chartami nagłe pojawienie się szaraka i możność oddania się z całą pasyą jego ściganiu, przy pomocy lotnych nóg konia i smyczy ścigłych chartów, daje myśliwemu *maximum* łowieckich wrażeń. Jest w tem i hazard gracza, który wystawia na sztych swoją myśliwską sławę i rozkosz jeźdźca i pasya pierwotnego dzikiego myśliwca. Szaleństwo, ogarniające dojeżdżacza, udziela się też koniowi, którego w najwyższym stopniu podnieca chęć prześcignienia chartów. Kiedy mu one migną z boku, sforując naprzód, zdaje się, że jakiś podmuch wiatru przelatuje mu spodem po nogach, że się on podrywa nagle na jakiemś sprężystem potężnem skrzydle. Jeżeli szarak jest mądry i szczwany, a poszczuty na wielkiej przestrzeni pól, pokrytych runią lub szarych ugorach, polowanie jest cudowne.

»Jam ci powiedział, że jak Bóg litewski z ciemnego sosen wstałeś uroczyska« — woła Słowacki do Mickiewicza — to właśnie uroczysko wyobraża jeden z rysunków Kossaka, przedstawiających październik. Wielka powaga i spokój mrocznych głębin leśnych, zalanych topieliskiem jezior. Bór sosnowy schodzi ku wodzie, gęstwą pni omszałych, spodem kobierce wrzosów kryją rude podścielisko igliwia. Jezioro, jak wielka, gładka rzeka, wije się w dal, załamuje się poza czarne ściany sosnowego uroczyska. Przez topiel senną płynie stado łosi; gdzieś nad wierzchołkami boru niezliczone chmury ptactwa przelotnego mrzą się na niebie. Jest to jeden z znajświetniejszych krajobrazów, jaki sztuka polska wydała. — Nad tą kartą Kossaka unosi się duch, wiejący z *Pana Tadeusza*, duch wielkiej i głębokiej poetycznej syntezy ziemi litewskiej. Z takiego »ciemnego sosen uczyska« wstała wielka i prosta poezya Mickiewiczowskich krajobrazów. Kto zna takie lasy, z ukrytemi w ich cieniu zwierciadłami jezior — temu stanie w pamięci cały dziwny urok, jaki ma taka tajemnicza woda wśród potężnego, drzemiącego boru. Wilgotny zapach wody miesza się z ostrym zapachem

przez rozszerzanie publicznej własności rolnej, zakładanie spółek rolniczych na demokratycznych podstawach, zniesienie przywilejów związanych z rolnictwem, jako to fideikomisów, propinacyj, patronatu i t. d.; oddanie polowania i rybołowstwa gminom.

Ostatnie punkta obejmują zajęcie się ekonomicznym losem rolnictwa, a więc dążenie do uzyskania ulg, obniżenia stopy procentowej i t. d.: wreszcie urządzenie kas chorych państwowych, oraz kas dla inwalidów i usunięcie obecnego regulaminu dla służby rolniczej.

Poseł socyalistyczny Vollmar wywodził, jak mało jest agitatorów uzdolnionych do agitacyi na wsi. Agitatorowie przychodzą na wieś, nie znając duszy chłopskiej; przemawiają do chłopa, nazywając go towarzyszem, i kończą okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi. Jestto tak, jakby przemawiali po grecku.

W kwestyi religii trzeba porzucić dawniejszą metodę, gdyż, chcąc nawet oddzielić ściśle walkę przeciwko duchowieństwu *(gegen Pfaffenthum)* od walki przeciwko religii, niepodobna znaleść dość cienkiego noża do uskutecznienia tej operacyi. — Im mniej agitator mówi o religii, tem lepiej; a jak nie mówi nic, to jest mistrzem (!!) Stara szkoła socyalistów, która wolnomyślność, a nawet ateizm identyfikowała z socyalizmem, powinna od działalności na wsi być zupełnie wykluczona.

Tyle sprawozdanie z wiecu socyałów. Od siebie dodać możemy, że wszystkie te sztuczki, chowanie pazurków, przyoblekanie się w jagnięcą skórę — chybią celu. Nasz włościanin wie dobrze, że socyaliści chcą »chronić« jego religię i własność tylko — do czasu, dopóki do władzy nie dojdą. Niechby tylko opanowali rząd — to biada naszym świątyniom, rodzinom i zagrodom! Lat temu kilkanaście rozpoczęli socyaliści swą propagandę na Kujawach w Wielkopolsce od — napadu na plebanią. Rozbójników socyalistycznych, liczących na pomoc wieśniaków, spotkał srogi zawód, bo chłopi uzbrojeni w cepy, widły, kosy i strzelby stoczyli z socyalistami, uzbrojonymi w rewolwery i sztylety krwawą bitwę i nie przepuścili żywcem ani jednego. Odtąd apostołowie socyalizmu stronią od Kujaw!!

Przykazania dla robotnika katolickiego.

Na świecie istnieje stary naród Chińczyków, którzy już bardzo dawno, bo przed setkami i tysiącami lat mieli gospodarstwo narodowe i wykształcenie tak rozwinięte, jak niektóre narody jeszcze dzisiaj nie mają. Znali oni porcelanę o wiele wcześniej od Europejczyków, a nawet proch mieli wynaleźć wtedy jeszcze, gdy mieszkańcy Europy prowadzili koczowniczy żywot i sypiali w jaskiniach jak zwierzęta. Starodawności ich cywilizacyi nikt jeszcze nie mógł zaprzeczyć. Przed niedawnemi czasy znalazł się jeszcze jeden dowód, bardzo dobitny, że to był naród mądry. Wykopano mianowicie dokument, który uczeni przetłómaczyli i zdziwili się, kiedy znaleźli w nim przykazania robotnicze i rady dla robotników. Zdumienie wszystkich ogarnia, skąd już wtedy klasa robotnicza na tyle była uświadomiona, że znała swoje położenie i umiała znaleść sposób na zaradzenie swojej biednej doli.

Przykazania te brzmiały:

1. Niech każdy robotnik i robotnica to, co nastąpi, weźmie do serca głęboko i jedynie według tego postępuje!

2. Powinieneś na tyle posiadać »rozumu«, aby pojąć, że musisz należeć do swej *organizacyi zawodowej.*

3. Tylko **na własne siły**, t. j. na siły całej klasy robotniczej możesz liczyć, inaczej będziesz biedny i opuszczony od wszystkich.

4. Nie powinieneś *odsuwać się od swych braci zawodowych* z powodu nibyto wysokiej opłaty, boby cię słusznie oskarżyli, że nie masz dobrej woli.

5. Kształć się! *ucz się jak najwięcej,* abyś się dowiedział, co się na świecie otwarcie i potajemnie dzieje, abyś zrozumiał, że niebo nie jest i *nie powinno być* pułapką na głupich.

(A więc trzeba się starać o zbawienie duszy, ale także o byt doczesny, o chleb dla rodziny, o to, aby jej dobrze było a razem z nią ojcu rodziny. Do nieba trzeba się wspinać, ale tym, którzy mówią, iż około ziemskiego bytu nie trzeba chodzić, bo wystarczy, byle ktoś z głodu nie umarł, trzeba odpowiedzieć, iż Bóg na to dał wszystkim rozum, aby z niego korzystali, aby się starali o polepszenie).

6. Twoim *obowiązkiem* kształcić i *wpływać* na twych młodszych towarzyszy.

(A więc agitacya pomiędzy współbraćmi).

7. Nie bądź pokorną owieczką, *ale chodź na wszelkie zgromadzenia,* na których radzą *o twojej doli,* — pokornych owieczek i bez ciebie jest i tak zbyt wiele.

8. Musisz stanąć *wspólnie z całą klasą robotniczą do walki* z wyzyskiem i ciemięstwem, a nigdy nie wolno ci powiedzieć: »bezemnie jednego się obejdzie«, boby to było *podłe i głupio.*

9. Powinieneś zawsze *cząstkę dochodu złożyć do wspólnej kasy bojowej*, bo wiedz, »że bez prochu nie będzie wojny«.

10. Nie *poniżaj się nigdy mówieniem:* »chyba nigdy nie będzie lepiej, cóż robić«, bo zapamiętaj, że nie odrazu Kraków zbudowano.

11. Powinieneś zawsze siebie samego sądzić i pytać, czy spełniłeś wszelkie obowiązki jako robotnika i czy przypadkiem przez *swą opieszałość nie opóźniłeś ostatecznego zwycięstwa* sprawy robotniczej.

12. Będziesz miał świadomość swego położenia, jeżeli zastosujesz się do tego przysłowia: „*nie chodź samotny, ale postępuj zawsze razem ze wszystkimi*“, bo w jedności siła.

13. Będziesz brał *udział w ruchu robotniczym* choćby dlatego, aby nie wyklinali cię potomkowie twoi, żeś nie miał poczucia obowiązku — i nakoniec:

14. *Wszystkie swe żądania przeprowadzisz, jeżeli te przykazania na prawdę weźmiesz do serca.*

Czy nie można tego wszystkiego zastosować i do naszych robotników? Jeszcze dziś mogą oni się uczyć z tych starych, jeszcze przed narodzeniem Chrystusa napisanych dokumentów.

Listy z ziem polskich.

Z Poznania.

Na zebraniu niemieckiego Towarzystwa wstrzemięźliwości w Halli, wypowiedział swe zapatrywania profesor ekonomii politycznej dr. Conrad o wpływie alkoholizmu na kwestyą polską:

«Wzrósł on we wschodnich dzielnicach Prus wśród ludności przeplatanej żywiołem polskim, dla tego zna te stosunki z własnego doświadczenia. Za lat jego młodych cofała się polskość w owych okolicach znacznie, jedna włość polska po drugiej przechodziła w ręce niemieckie. Obecnie wypiera żywioł polski niemczyznę co raz dalej (?), ponieważ z niemieckich rąk w polskie przechodzi więcej ziemi niż odwrotnie. (Niestety tak nie jest. Hakatyści wiedzą o tem dobrze, ale przedstawiają rzecz inaczej, aby pobudzić gniew teutoński u współrodaków. Przyp. Red.) Przyczyna tej zmiany polega na następnem: Wówczas panowało wśród Polaków pijaństwo. Polacy przepijali większą część zarobku, który mogli byli odłożyć i z powodu tego nie mieli pieniędzy na zakupywanie ziemi. Przeciwnie często się zdarzało, że musieli ziemię sprzedawać. Zgubny wpływ skłonności do wódki na rozwój polskości rozpoznał kościół katolicki i urządził misye jezuickie (?), aby szerzeniu się tej namiętności zapobiedz. Misye jezuickie miały skutek i od tego czasu zauważyć można postęp wśród Polaków».

Tyle p. dr. Conrad.

«Deutsche Zeitung» stwierdza również, że pijaństwo u Polaków w niektórych okolicach się zmniejszyło. — Kto wie, czy hakatyści po rozpoznaniu tej prawdy nie poddadzą rządowi myśli ukucia prawa przymusowego pijaństwa u Polaków. W tych głowach lęże się tyle pomysłów, że i taki pomysł jest możliwym. Lecz żart na stronę.

Nie ulega wątpliwości, że alkoholizm, wyrządza straszne szkody nie tylko wśród nas, lecz wogóle wszędzie, gdzie stał się nałogiem.

Pijaństwo pociąga za sobą stratę pieniędzy i w dalszym ciągu nędzę, stratę czasu, a więc skutek jego dalszy słabe zarobkowanie. Pijaństwo podkopuje zdrowie i siły, podkopuje moralność, podnieca do wybryków najgorszego rodzaju, popycha do zbrodni. Słowem pijak upada powoli najzupełniej, zatraca najzupełniej poczucie godności ludzkiej. Z jednostek składa się naród, jeżeli więc jest wśród narodu dużo jedno-

---

spadłych liści i łagodnym oddechem sosnowej żywicy.

Woda jeziora ze swoją gładką, lśniącą powierzchnią, z przeglądającem w niej niebem jasnem i mrocznym lasem, z przeziezierającemi ze dna dziwnemi porostami i lśniącemi zadrami połysków, jest tak różna, tak inna od zwartych szeregów gonnych pni sosnowych, liliowatych do połowy, jak żeby wśród nich się zwijał dym tajemniczego ogniska, obwieszonych pasmami mchów siwych, ku górze, pod koroną czerwonawo-żółtych, z wygiętemi gładkiemi ramionami gałęzi. Różowawe wzory ścielą się wszędzie, aż po brzegi jezior, aż po kraje bagien, nakrytych mchem jaskrawo-zielonym, z kępami purpurowemi, lub płatami suchych, szarych porostów, na których czerwienieją, jakby wysypane umyślnie jagody żurawin. Tam ziele bahun, splecione razem z krzakami sinej pijanicy, zieje dokoła ostrym, odurzającym zapachem. Olbrzymie grzyby w ciemnych, wilgotnych zakątkach, rozsypują się całemi tłumami. Oto zdaje się, że ogromny wąż boa, liliowo-brunatny, nakrapiany ciemnemi centkami zatoczył krąg dokoła potężnego pnia świerkowego — to dziwny grzyb Sarna, stykając się z rąbkami kapeluszy, układa się w takie wężowe sploty. Tu znowu potworne Kobyle wargi świecą się, jak żółte, szerokie lampy z pomiędzy mchów i traw ciemnych — gdzieniegdzie palą się jaskrawo czerwone łby muchomorów... Wszystko to przychodzi na myśl, patrząc na taki rysunek Kossaka. Potrąca on swoją prawdą i siłą o pamięć i wyobraźnię i wywołuje wszystko przeżyte w głębi puszcz takich; — wszystkie głosy, od kryształowo-dźwięcznego śpiewu wilgi, do buku strzałów myśliwskich i wrzawy wojennej — wszystkie barwy i fantasmagorye światła, i tajemniczą ciszę południa, która w puszczy jest dziwniejsza i straszniejsza niż cisza północy, i wszystkie marzenia, które w tych cieniach sosen powstały i w nich się rozwiały w nicość... Na drugim rysunku październikowym: »Wojski chwycił, na taśmie przypięty, swój róg bawoli długi, centkowany, kręty, jak wąż boa... i zagrał«. Wtóruje mu wycie ogarów.

Listopad przedstawia obraz starego polskiego obyczaju łowieckiego. Oto w głębi puszczy, do której wdzierają się skośne promienie słońca, w leśnej kapliczce myśliwi słuchają mszy do św. Humberta, swego patrona. Ludzie z odkrytemi głowami, pośród sfor ogarów, koni, dojeżdżaczy, wozów i dymów ognisk, obwieszeni strzelbami, torbami i rogami. Wszystko nosi nastrój poważny i uroczysty, jak przed bitwą. I w istocie jest to wojna z potężnymi panami dawnych lasów.

Grudzień. U góry wielki, rozłożysty dwór, otoczony oficynami i stajniami, zawalony śniegiem, bucha z kominów słupami dym, które i ze wsi poza ogrodami wydzierają się w niebo. Mróz trzyma, zima potężna i bogata rozłożyła się bielą śniegu po ziemi. U dołu, na zabitym żubrze, jak na tronie, siedzi myśliwi i para buldogów z potwornemi pyskami. Cztery tęgie konie, zaprzężone szydłem, z dwoma forysiami, kopią się w zaspach, wyrywając z siłą sanie, przygniecione ciężarem potężnego, żubrzego cielska, którego łeb bogaty zwisa z sani, brocząc krwią po śniegu. Na przedzie, wijąc się leśnemi drożynami, jedzie czereda myśliwych w głąb ciemnego, uginającego się pod okiścią lasu. Co to za siła i powaga w tym całym obrazie! Kossaka tak ogarnęła moc tego żubra, że całemu obrazowi udzielił się nastrój tej potęgi, tej dzielności i męstwa. Ludzie, konie, psy i świerki, wszystko jest jakieś silne, tęgie, szerokie, bogate i zawiesite w ubiorze, pewne siebie, potężne i poważne.

stek, ulegających alkoholowi, naród taki powoli upadać musi, a z rozszerzeniem się coraz większem pijaństwa całkiem znikczemnieje. Alkoholizm jest więc wrogiem każdego i każdej narodowości, alkoholizm jest wrogiem całej ludzkości.

Że od nadmiernego używania alkoholu wymarniało dużo ludzi i plemion na to liczne są przykłady. Europejska cywilizacya przeniosła do Ameryki jako podarek Danaów szczepom indyańskim alkohol. I faktem jest, że nie tylko bronią palną, ale «paloną wodą» czyli wódką wyniszczono krocie Indyan, nieznających dotąd alkoholu.

W ludach europejskich jest większa odporność na zgubny wpływ alkoholu, lecz nie ulega wątpliwości, że i one marnieją pod wpływem alkoholu. Przeważna część zbrodni popełniona jest w stanie nietrzeźwym, przeważna część chorób, szczególniej płucnych, powstaje z nadmiernego używania trunków.

W gorzałce zatapia się rozum, chęć do pracy, cześć i duszę.

Uwagi więc dr. Conrada mają pewną racyę za sobą. Być może, że wśród nas mniej jest pijaństwa, i równocześnie z ograniczeniem tej przebrzydłej namiętności wchodzi pod strzechy nasze dobrobyt — a z dobrobytem i chęć do utrzymania ziemi i nabywania jej. Z drugiej jednak strony stwierdzamy z wielkim żalem, że pijaństwo wśród nas czyni jeszcze wielkie wyłomy w naszym dorobku moralnym i materyalnym.

Bądź co bądź jest mała poprawa lepszemu, a poprawę tę zawdzięczamy staraniom naszego kościoła katolickiego i naszego zacnego duchowieństwa. Parafialne bractwa wstrzemięźliwości są dziełem naszego Kardynała wyznawcy, byłego X. Arcypasterza naszych dyecezyi, hr. Halka-Ledóchowskiego.

My ciągle zwracamy uwagę na zgubny wpływ alkoholu, nie raz wykazaliśmy cyframi, ile milionów rocznie przepijamy, milionów, które możnaby umieścić w ziemi, którychby można użyć na podniesienie przemysłu.

Jakiemiż to olbrzymiemi kapitałami mogłyby rozporządzać nasze banki, gdybyśmy do nich odnosili choć tylko połowę tego, co rocznie przepijamy, jakież to pokaźne sumy mogłyby płynąć na «Pomoc Naukową», na «Czytelnie ludowe», na zakładanie wzrowych warsztatów, na kształcenie młodzieży rzemieślniczej i na tyle innych tak nam potrzebnych i pożytecznych instytucyi. Ileżby to więcej pisma polskie liczyły abonentów, a przez to kraj ludzi politycznie uświadomionych, gdyby nie ta przeklęta «opara», gdyby każdy, co ma ochotę na kieliszek wódki, pomyślał: «lepiej oddać tego trojaka do skarbony — a skoro się zbierze marka odnieść do kasy».

Niech tylko każdy, co sporo przepija, przez tydzień wstrzyma się od wódki, i odkłada pieniądze, które zwykł przepijać, a przekona się, że w tygodniu uzbiera się sporo grosza, za który i pismo na cały kwartał zaabonować można, z którego składkę dać można na rozmaite cele, tak dobroczynne, jak i narodowe.

Lecz my nie tylko, że odradzamy od używania napoi rozpalających, lecz podajemy także sposoby, jak je zastąpić. — Nie lepiejto wypić szklankę piwa? Nie lepiej herbaty? Nie lepiej wody musującej, która gasi pragnienie lepiej niż wódka, a dziś jest już bardzo tanią, bo w większych zapasach kupowana, wypadnie cała butelka 5 fenigów.

Polne maki.

Wiatr letni kołysał złote łany pszeniczne...

Wśród kęp pochylonych kłosów, tu i owdzie błękitniały modre bławaty i rumieniły się duże maki przy kąkolach.

Słońce staczało się powoli za czarne lasy... Na krańcach widnokręgu błyszczał wśród obłoków szczyt wieżycy Maryackiej i szarzała mogiła Kościuszki. Nieopodal widniała wioska, z której chwilami dolatywały robót wieczornych odgłosy.

Pośród zbóż, niemal dojrzałych, stało na miedzy dziewczę chłopskie, kilkunastoletnie. Zdrowe jej ciało kryła po pas gruba, biała koszula; od bioder spadała barwna spodniczka na bose nogi. Dziewczyna co chwila nachylała się nad łanem, tonęła w złotej fali i znowu wynurzała się z niej, a za każdym razem z ręki jej spadał pęk czerwonych maków do szarego fartucha, który podtrzymywała palcami drugiej ręki.

— Dziadku... sporo już narwałam maków? — zawołała głośno, zwróciwszy się nagle ku drodze, gdzie na narożnym kamieniu siedział zadumany stary wieśniak, o długim, jak mleko białym włosie.

Patrzałem na nich oboje, nadchodząc właśnie gościńcem.

— Pochwalony! — zagadnąłem.

— Na wieki! — odpowiedziała mi z pola dziewczyna.

— Maki rwiecie? — zapytałem, przystanąwszy.

— A maki... «na Gromnicę» — brzmiała odpowiedź staruszka.

— «Na Gromnicę?» — powtórzyłem, słów tych nie rozumiejąc.

— Zimą nie byłoby czem przybrać figury Matki Bożej «na gromnicę», chowa się przeto maki do lutego.

Kiedym nie znając takiego zwyczaju, wyraził z tej przyczyny zdziwienie, dziadek pokiwał siwą głową i zaczął tak zaraz opowiadać:

— Stara to historya... Mniejszy byłem, aniżeli ona, moja wnuczka, kiedy mi to mówili ojce. Ale dziś młodzi zapomnieli już o tem, a w mieście, to się z tego i śmieją! Tymczasem to historya odwieczna, nie my ją wymyślili, a dziadowie nasi. A było to tak:

Odkrył starzec głowę i wzrokiem sięgnął w stronę Krakowa, jak gdyby mu wieża kościoła Maryackiego miała przypominać szczegóły opowiadanej powieści.

...Zasłabło raz dzieciątko Jezus, ot, jak dzieci słabują w maleństwie. Aliści słodka Mateczka przenajświętsza ulękła się strasznie Jezusowej słabości. Rumianku Mu dała, świętego Józefa posłała po miętę, nie pomogło Mu przecież nic a nic. Tuli Mateczka święte Pacholę do łona i tuli, całuje, kołysze, a Jezusek jak płakał tak płacze.

— Co Ci to maleńki — pyta — co Ci to, Jezusku?

A Dzieciątko płacze i kwili boleśnie bez końca!

Ogrzała Mateczka pieluszki, owinęła nóżki malutkie i wziąwszy Synaczka na ręce, chodzi z Nim i śpiewa Mu do snu... Przyszedł Józef święty i mięty znów dali Małemu, ale i to na nic! Boli Go i boli, a nie wiedzieć, co radzić? Łezki kapią z ocząt a kapią, aż się żal robi patrzeć. Musiał być Jezusek mocno chory, skoro mu nie pomogły i zioła. A z dzieckiem żartować nie można, kiedy samemu nie dasz rady! Więc dalej Marya z Józefem namyślać się, co począć? I umyślili, że się potrzeba zapytać sławnych doktorów w mieście. A do miasta nie mieli daleko, ot, jakby od nas do Krakowa. Chciał już święty Opiekun pobiedz co żywo, ale Mu Matka Jezusowa w przezorności wielkiej przypomniała, jako kto może tymczasem pytać o cieślę z pilną robotą, iż więc nie powinien wychodzić z domu. Zawsze się z sobą zgadzali, toż i tym razem święty Józef nie rzekł nic Mateczce najświętszej, jeno wyprawił Ją do miasta, a sam wziął na ręce kwilącą żałośnie Dziecinę i pocieszał, że zaraz Matuś powrócą.

A troskliwa była, troskliwa Matka Jezusowa! Straszliwie lękała się o maleństwo, było jej tedy okrutnie spieszno do doktorów. Boso wybiegła i dalejże pędzić przez pola. Nie było ci jeszcze naonczos miedzy, ni drogi nie było żadnej, kędy z łaski Boga rosło zboże; ot, leżały łany szerokie, a ludziska zbierali z nich pełne kłosy na chleb powszedni. Że zaś właśnie było po żniwach, toż się naokół ku miastu ciągnęło ogromne ściernisko. Co tchu biegła przenajświętsza Marya bosemi nogami po ostrych ścierniach, kalecząc święte stopy.

Ślady krwi zostawiała po łanach zbożowych, a biegła wciąż i biegła po ratunek dla Synaczka chorego!

I znalazła rychło Marya doktorów i w mieście i z powrotem przyniosła Jezuskowi leki.

Już nazajutrz wyzdrowiało Dzieciątko Jezus i Matka Boża wyniosła Je w pole, uszczęśliwiona Synaczkiem. Na ściernisku, przez godzin parę, rwała dla maleństwa bławaty i kąkole. Ale Jezusek uśmiechnął się najbardziej do dużych, czerwonych kwiatków, których Mu Mateczka nie dawała nigdy przedtem, a których i ona sama nie znała dawniej.

Były to maki, co wyrosły i zakwitły dopiero wczoraj na polu, wszędzie, gdzie tylko został ślad świętej krwi Matki Chrystusowej!

I na tę pamiątkę rosną dotąd maki wśród zboża na polach, a ludzie pobożni powinni pamiętać latem, że Pannie Maryi miło będzie wśród zimy widzieć, w święty dzień «Gromnicy», te czerwone kwiaty, które z Jej krwi wyrosły w polu i bawiły małego Jezuska.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.